

# CZESŁAW MIŁOSZ

## TO

wyd. Znak 2001

### TO

Żeby wreszcie powiedzieć mógł, co siedzi we mnie.  
Wykrzyknąć: ludzie, okłamywałem was  
Mówiąc, że tego we mnie nie ma,  
Kiedy TO jest tam ciągle, we dnie i w nocy.  
Chociaż właśnie dzięki temu  
Umiałem opisywać wasze łatwopalne miasta,  
Wasze krótkie miłości i zabawy rozpadające się w próchno,  
Kolczyki, lustra, zsuwające się ramiączko,  
Sceny w sypialniach i na pobojuwiskach.

Pisanie było dla mnie ochronną strategią  
Zacierania śladów. Bo nie może podobać się ludziom  
Ten, kto sięga po zabronione.

Przywołuję na pomoc rzeki, w których pływałem, jeziora  
Z kładką między sitowiem, dolinę,  
W której echu pieśni wtórzy wieczorne światło,  
I wyznaję, że moje ekstatyczne pochwały istnienia  
Mogły być tylko ćwiczeniami wysokiego stylu,  
A pod spodem było TO, czego nie podejmuje się nazwać.

TO jest podobne do myśli bezdomnego, kiedy idzie po  
mroźnym,  
obcym mieście.

I podobne do chwili, kiedy osaczony Żyd widzi zbliżające  
się  
ciężkie kaski niemieckich żandarmów.

TO jest jak kiedy syn króla wybiera się na miasto i widzi  
świat  
prawdziwy: nędzę, chorobę, starzenie się i śmierć.

TO może też być porównane do nieruchomej twarzy kogoś,  
kto pojął, że został opuszczony na zawsze.

Ponieważ TO oznacza natknięcie się na kamienny mur,  
i zrozumienie, że ten mur nie ustąpi żadnym naszym  
błaganom.

---

### Do leszczyny

Nie poznasz mnie, ale to ja, ten sam,  
Który wycinał na łuki twoje brunatne pręty,  
Takie proste i śmigłe w biegnięciu do słońca.  
Rozrosłaś się, ogromny twój cień, hodujesz pędy nowe.  
Szkoda, że tamtym chłopcem już nie jestem.  
Chyba kij sobie bym wyciął, bo widzisz, chodzę o lasce.

Kochałem twoją korę, brązową z białym nalotem,  
Koloru najzupełniej leszczynowego.  
Radują mnie te, co przetrwały, dęby i jesiony,  
Ale ty ucieszyłaś mnie najbardziej,  
Jak zawsze czarodziejska, z perłami twoich orzechów,

Z pokoleniami wiewiórek, które w tobie tańczyły.

Jest coś z heraklitejskiej zadumy, kiedy tutaj stoję,  
Pamiętając siebie minionego  
I życie, jakie było, a też jakie być mogło.  
Nic nie trwa, ale trwa wszystko: ogromna stałość.  
I próbuję w niej umieścić swoje przeznaczenie,  
Którego, tak naprawdę, przyjąć nie chciałem.  
Byłem szczęśliwy z moim łukiem, skradając się brzegiem  
baśni.  
Co stało się ze mną później, zasługuje na wzruszenie  
ramion  
I jest tylko biografią, to znaczy myśleniem.

### POST SCRIPTUM

Biografia, czyli zmyślenie albo wielki sen.  
Obłoki ułożone warstwami na skrawku nieba między  
jasnością brzóz.  
Żółte i rdzawe winnice pod wieczór.  
Na krótko byłem sługą i wędrowcem.  
Odpuszczony wracam drogą niebyłą.

*Szetejnie - Napa Valley, jesień 1997*

---

### Nie rozumiem

"Michenhauz Henryk, rotmistrz ratajski J.K.M., zaślubił w  
Kujanach 10 lutego 1650 r. Małgorzatę z Hornów i  
bezpośrednio potem był zabity przez swego szwagra  
Horna".  
(Księgi i notatki metrykalne Parafii Ewangelicko-  
Reformowanej Keydany)  
Cyt. za: Szymon Konarski, *Szlachta kalwińska w Polsce*

Ależ Kujany to obok Szetejń i tam drogą wzdłuż Niewiaży  
bosonogi biegałem. Więc duchowny z Kiejdan, gdzie był  
zbór, przyjechał saniami (luty) do Kujan, żeby dać ślub. To  
nie mogli na ślub pojechać do Kiejdan? A czyje były  
Kujany? Michenhauza? Hornów? W tej zbieraninie nacji  
przy księciu Radziwille skąd pochodzą te nazwiska? I  
dlaczego Horn zabił pana Henryka Michenhauza? Uczując  
razem i w pijanej zawadzie? Czy może z powodu  
kazirodziej miłości do Małgorzaty? I jak? Ciosem szabli?  
Rapiera? Z muszkietu? Z króciocy? I gdzie rotmistrz Jego  
Królewskiej Mości został pogrzebany? Co dalej działo się z  
wdową po nim, Małgorzatą? Kogo poślubiła? Z każdym  
dnem coraz głębiej, sam cień, wchodzę między cienie.  
Stulecia mijają, imion i duchów dokoła mnie coraz więcej,  
nie tak jak w młodości, kiedy rytm mojej krwi zabraniał  
ludziom minionym dostępu. Teraz im bliski, wzywam ich,  
wyobrażam. I ziemia, jej ziarnistość, w bosych stopach  
pamięć kolein drogi z jej kałużami po deszczu, w górce  
park i dwór Kujany. Ilu ich, tych, którzy w tej okolicy żyli,  
cielesnych, jak ja jestem cielesny i dlatego niezdolny  
zrozumieć, jak życie może zmienić się w śmierć i  
podnoszące się w oddechu płuca znieruchomieć. Tak silnie

myśle: tutaj, że wystarczyłoby wziąć ten mały skrawek planety Ziemi i budować na nim niewidoczną wieżę żywotów aż pod niebiosa, teraz kiedy ich kości nikt już nie znajdzie. A to jest, jak kiedy przy stole na naszym przyjęciu studentów i studentek nagle przestawałem tam być i nasz wszystkich, rozgadanych, śmiejących się, ogarniałem wzrokiem, jak gdybym już tych, co żyli byli dawno.

---

## Mój dziadek Zygmunt Kunat

W fotografii mego dziadka, kiedy miał sześć lat, zawiera się, moim zdaniem, sekret jego osoby.

Szczęśliwy chłopczyk, radośnie filuterny, przez jego skórę prześwieca dusza bystra i pogodna.

Fotografia pochodzi z lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, i oto ja, w późnej starości, wybieram się tam, żeby towarzyszyć zabawom dziecka.

Nad znajomym jeziorem, do którego właśnie rzucam kamyki, pod jesionami, które miały znaleźć się w moich wierszach.

Kunatów liczone do szlachty kalwińskiej, co snobistycznie odnotowuję, bo u nas na Litwie najbardziej oświeceni byli kalwini.

Rodzina zmieniła wyznanie późno, około 1800 roku, ale nie zachowałem żadnego obrazu dziadka w kościelnej ławce w Świętobrości.

Nigdy jednak nie mówił źle o księżach, ani w czymkolwiek uchylał przyjętym obyczajom.

Student Szkoły Głównej w Warszawie, tańczył na balach i czytał dzieła epoki pozytywizmu.

Wziął poważnie zasady pracy organicznej i dlatego w Szetejniach zaczął wyrabiać sukno, toteż bawiłem w pokojach, w których stały warsztaty do folowania.

Był uprzedząco grzeczny dla wszystkich, wielkich i małych, bogatych i biedaków, miał dar wysłuchiwania każdego.

Oskar Miłosz, który poznał go w Kownie w roku 1922, nazwał go *un gentil homme du dix-huitieme siecle*, francuskim szlachcicem osiemnastego wieku.

Zewnętrzny polor nie wyczerpywał jednak jego istoty, ukrywała się tam mądrość i prawdziwa dobroć.

Rozmyślając o moim dziedzicznym obciążeniu mam chwilę ulgi, kiedy przypominę sobie mego dziadka, bo musiałem coś wziąć po nim, czyli nie jestem całkiem bez wartości.

Nazwano go "litwomaniem" i czyż nie zbudował domu w Legmiadzi, który służył za szkołę i czyż nie opłacał litewskiego nauczyciela?

Lubili go wszyscy, Litwini, Polacy i Żydzi, miał mir u okolicznych wiosek.

(Tych wiosek, które w kilka lat po jego śmierci zostały wywiezione na Sybir i dlatego jest tam teraz tylko pusta równina.)

Ze wszystkich książek najbardziej lubił czytać pamiętniki Jakuba Gieyszтора, bo szczegółowo opisują naszą dolinę. Niewiaży między Kiejdanami i Krakinowem.

W młodości mnie one nie interesowały, bo co mi po tym, co było dawno, jeżeli obchodziła mnie tylko przyszłość.

Dzisiaj czytam te pamiętniki chciwie, nauczony, jaką wartość mają nazwy miejscowości, zakręty drogi, pagórki i promy na rzece.

Jak bardzo trzeba cenić prowincję i dom, i daty, i ślad minionych ludzi.

Kalifornijski wędrowiec, przechowuję talizman, zdjęcia pagórka w Świętobrości, gdzie pod dębami leżą dziadek Zygmunt Kunat, pradziadek Szymon Syruc i jego żona, Eufrozyna.

---

## Jeziro

Jeziro panieńskie, jezioro głębokie,  
Zarastaj sitowiem jak dawniej u brzegu,  
Igraj w południe z odbitym obłokiem  
Dla mnie, w dalekich krajach zniknionej.

Twoja panienka jest dla mnie prawdziwa,  
W wielkim mieście nad morzem zostały jej kości.  
Zanadto prawidłowo wszystko się odbywa.  
Odjęta jest jedność jedynej miłości.

Panienka, ej, panienka. Leżymy w otchłani.  
Nasada czaszki, żebro i miednica.  
Czy to ty? Czy to ja? My już za światami.  
Żaden zegar nam godzin ni lat nie odlicza.

Żeby taka nietrwała rzecz, a razem wieczna  
Odgadnąć przeznaczenie i los dopomogła!  
Jesteś ze mną w literze-kryształ zamknięta.  
To nic, że do żywej panienki niepodobna.

---

## Po podróży

Jakże to dziwne, niezrozumiałe życie! Jakbym wrócił z niego niby z długiej podróży, i próbował sobie przypomnieć, gdzie byłem i co robiłem. Nie bardzo się to udaje, a już najtrudniej zobaczyć tam siebie. Miałem zamiary, motywacje, coś postanawiałem, coś wykonywałem, ale z odległości tamten człowiek wydaje się istotą irracjonalną i absurdalną. Zupełnie jakby nie tyle działał, ile był działany przez posługujące się nim siły. Bo przecie napisał dużo książek, tutaj one, a tam on, i jak przeprowadzić pomiędzy nim i nimi nitkę ciągłości?

W rozmyślaniu o życiu-podróż dotkliwie dokuczają niemożność odpowiedzi na pytanie o sedno i sens własnej

osoby. Niejasny dla siebie, chcę odgadnąć, kim byłem dla innych, szczególnie dla kobiet, z którymi łączyły mnie związki przyjaźni albo miłości. Ale teraz jesteśmy jak uśpiony teatr marionetek, którego lalki leżą na płask w płataninie swoich sznurków i nie dają pojęcia o tym, czym było przedstawienie.

---

## Głowa

Olbrzymia głowa wynurzała się  
zza pagórków po drugiej stronie rzeki  
i widziała chłopca z wędką,  
który, wpatrzony w pławik,  
myślał tylko: weźmie, nie weźmie.

- Co z nim zrobimy - zastanawiała się głowa,  
wydając dyspozycje duchom lotnym,  
wyspecjalizowanym w układaniu losu.

- No i tak - powiada sobie głowa,  
mając przed sobą to samo miejsce nad rzeką  
i starca, który wrócił tutaj po długich podróżach.

- Niektórym wydaje się,  
że to oni sami postanawiają, spełniają.  
Ten przynajmniej wie,  
że był igraszką sił  
chichoczących, nurkujących w powietrzu,  
i tylko dziwi się,  
że tak mu wypadło.

---

## Zapomnij

Zapomnij o cierpieniach,  
Które sam zadałeś.  
Zapomnij o cierpieniach,  
Które tobie zadano.  
Wody płyną i płyną,  
Wiosny błysną i giną,  
Idziesz ziemia ledwie pamiętaną.

Czasem słyszysz daleko piosenkę.  
Co to znaczy, pytasz, kto tam śpiewa?  
Dziecinne słońce wschodzi,  
Wnuk i prawnuk się rodzi.  
Teraz ciebie prowadzą za rękę.

nazwy rzek tobie jeszcze zostały.  
Jakże długo umieją trwać rzeki!  
Pola twoje, ugorne,  
Wieże miast, niepodobne.  
Ty na progu stoisz, zaniemiały.

---

## W mieście

Miasto było ukochane i szczęśliwe,  
Zawsze w czerwcowych piwoniach i późnych bzach,  
Pnące się barokowymi wieżami ku niebu.  
Powrócić z majówki i stawiać w wazach bukiety,  
Za oknem widzieć ulicę, którą kiedyś szło się do szkoły  
(Na murach ostre granice słońca i cienia).  
Kajakowanie razem na jeziorach.

Miłosne wyprawy na wyspy porośnięte łożą.  
Narzeczeństwo i ślub u Świętego Jerzego.  
A później konfraternia ucztuje u mnie na chrzcinach.  
Ciesz się mnie turnieje muzyków, krasomówców, poetów,  
Brawa tłumy, kiedy ulicami przeciąga Pochód Smoka.  
Co niedziela zasiadałem w kolatorskiej ławce.  
Nosilem togi i złoty łańcuch, dar współobywateli.  
Starzałem się, wiedząc, że moje wnuki zostaną miastu  
wiernie.

Gdyby tak było naprawdę. Ale wywiało mnie  
Za morza i oceany. Żegnaj, utracony losie.  
Żegnaj, miasto mego bólu. Żegnajcie, żegnajcie.

---

## Uczciwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis

Moje uszy coraz mniej słyszą z rozmów, moje oczy słabną,  
ale dalej są nienasycone.

Widzę ich nogi w minispódniczkach, spodniach albo w  
powiewnych tkaninach,

Każdą podglądam osobno, ich tyłki i uda, zamyślony,  
kołysany marzeniami porno.

Stary lubieżny dziadu, pora tobie do grobu, nie na gry i  
zabawy młodości.

Nieprawda, robię to tylko, co zawsze robiłem, układając  
sceny tej ziemi z rozkazu erotycznej wyobraźni.

Nie pożądam tych właśnie stworzeń, pożądam  
wszystkiego, a one są jak znak ekstatycznego obcowania.

Nie moja wina, że jesteśmy tak ulepieni, w połowie z  
bezinteresownej kontemplacji, i w połowie z apetytu.

Jeżeli po śmierci dostanę się do Nieba, musi tam być jak  
tutaj, tyle że pozbędę się tępych zmysłów i ociężałych  
kości.

Zmieniony w samo patrzeć, będę dalej pochłaniał  
proporcje ludzkiego ciała, kolor irysów, paryską ulicę w  
czerwcu o świcie, całą niepojętą, niepojętą mnogość  
widzialnych rzeczy.

---

## Na moje 88 urodziny

Miasto gęste od krytych pasaży, wąskich  
placyków, arkad,  
schodzące tarasami ku morskiej zatoce.

I ja, zapatrzony w młode piękno,  
cielesne i nietrwale,  
jego ruch taneczny wśród starych kamieni.

Kolory sukien według letniej mody,  
stuk pantofelka na dallach sprzed stuleci,  
ciesz się mnie swoim obrzędem powrotu.

Dawno zostawiłem za sobą

zwiedzania katedr i wież warownych.  
Jestem jak ten, kto widzi, a jednak sam nie przemija,  
duch lotny mimo siwizny i chorób starości.

Ocalony, bo z nim wieczne i boskie zdziwienie.

*Genoa, 30 czerwca 1999*

---

### **Bieg**

Radosny mój bieg po ciemnych parkach jesienią,  
Kiedy na ścieżkach igliwie albo szelest liści,  
I polany pod dębami pustoszeją,  
Gasną sine oka telewizji.

Takiej lekkości kroków nigdy nie miałem,  
Chyba dawno, w moje poranki ośmioletniego.  
Uniesiony nad ziemię, napojony światłem,  
Nie ustaję w napowietrznym biegu.

Niezycliwie mnie wita przebudzona jawa.  
W dzień o lasce powoli pełnę, astmatyczny.  
Ale noc mnie na długie podróże wyprawia  
I tam, jak na początku, świat nowy i śliczny.

---

### **Nad strumieniem**

Szmer przezroczystej wody na kamieniach  
w jarze pośrodku wysokiego lasu.  
Jaśniej w słońcu paprocie na brzegu,  
piętrzy się nieograniczona forma liści  
lancetowatych, mieczykowatych,  
sercowatych, łoputowatych,  
językowatych, pierzastych,  
karbowanych, ząbkowanych,  
piłkowanych - i kto to wypowie.  
I kwiaty! Białawe baldachy,  
modre kielichy, jaskrawożółte gwiazdy,  
rózyczki, grona.  
Siedzieć i patrzeć  
na uwijanie się trzmieli, loty ważek,  
podrywanie się muchówki,  
w płataninie łodyg pośpiech czarnego żuka.  
Wydaje mi się, że słyszę głos demiurga:  
"Albo nieme skały jak w pierwszym dniu stworzenia,  
albo życie, którego warunkiem śmierć,  
i to upajające ciebie piękno".

---

### **O!**

O, szczęście! widzieć irys.

Kolor indygo jak kiedyś suknia Eli  
i delikatny zapach, jak zapach jej skóry.

O, jaki bełkot żeby opisać irys,  
który kwitł, kiedy nie było żadnej Eli  
i żadnych naszych królestw  
i żadnych krajów.

---

### **O!**

### **Gustav Klimt (1862-1918), *Judyta (szczegół)*, Osterreichische Gallerie, Wiedeń**

O, usta na wpół rozchylone, oczy przymknięte, różowa  
sutka w obnażonej twojej nagości, Judyto!

Z wyobrażeniem ciebie oni, biegnący do  
ataku, rozrywani wybuchami artyleryjskich  
pocisków, spadający w doły, w zginiliznę!

O, lite złoto twoich tkanin, naszyjnika z rzędami  
drogich kamieni, Judyto, na takie ich pożegnanie!

---

### **O!**

### **Salvator Rosa (1615-1673), *Pejzaż z postaciami*, Yale University Gallery**

O, spokój wody pod skałami i żółta cisza popołudnia, i  
odbite  
poziome obłoki!

Postacie na pierwszym planie ubierające się po kąpielu,  
inne  
na drugim brzegu malutkie i w swoich czynnościach  
tajemnicze!

O, najzwyklejsze wyjęte z codzienności i podniesione w  
scenę  
do ziemskiej podobną i niepodobną!

---

### **O!**

### **Edward Hopper (1882-1967), *Pokój hotelowy*, Thyssen Collection, Lugano**

O, jaki smutek nieświadomy, że jest smutkiem!  
Jaka rozpacz, nieświadoma, że jest rozpaczą!

Kobieta kariery, obok jej walizki, siedzi na  
łóżku, półnaga, w czerwonej halce, uczesanie jej  
nienaganne, w rękę ma kartkę z cyframi.

Kim jesteś? - nikt nie zapyta, sama też nie wie.

---

### **Gdziekolwiek**

Gdziekolwiek jestem, na jakimkolwiek miejscu  
na ziemi, ukrywam przed ludźmi przekonanie,  
że n i e j e s t e m s t ą d.  
Jakbym był posłany, żeby wchłonąć jak najwięcej  
barw, smaków, dźwięków, zapachów, doświadczyć  
wszystkiego, co jest  
udziałem człowieka, przemienić co doznane  
w czarodziejski rejestr i zanieść tam, skąd  
przyszedłem.

---

### **Voyeur**

Byłem podglądaczem wędrownym na ziemi.  
Szumiało, mieniło się wewnątrz galaktycznej bańki  
mydlanej.

Jej kapelusz z kwiatami lila, nosiła majtki z koronką,  
Ucztowaliśmy z nią przy obrusie cętkowanym w słoneczne  
plamy.

Albo jej na wpół gołe piersi w sukni Empire.  
Przebierałem się w kolorowy frak z orderem,  
Byle tylko móc zgadywać ich stwardniały dotyk.

Zawsze myślałem o tym, co kobiety noszą zakryte:  
Ciemne wejście do ogrodu wiedzy  
W pianie halek, falbanek i spódnic.

A później umierały one, ich atłasy i lustra.  
Dogaressy, księżniczki, panny służebne.  
Ścisnęło mnie w gardle, że takie piękne zmieniają się w  
truchło.

Naprawdę nie szukałem kochania się z nimi.  
Pożądały ich moje oczy, chciwe, bardzo chciwe,  
Zaproszone na komiczne widowisko,  
W którym filozofia i gramatyka,  
Poetyka i matematyka,  
Logika i retoryka,  
Teologia i hermeneutyka,  
Oraz wszelkie nauki mędrców i proroków  
Zgromadziły się, żeby układać pieśń nad pieśniami  
O puszystym zwierzątku nie do oswojenia.

---

### Tak zwane życie

Tak zwane życie:  
wszystko, co dostarcza tematów operze mydlanej,  
nie wydawało mu się godne opowieści,  
czy też chciałby mówić, ale nie umiał.  
Dziwiły go poplątane historie mężczyzn i kobiet,  
ciągnące się aż po migotliwą niepamięć.  
Sam umiał tylko zaciskać zęby i znosić,  
Czekając, aż starość odbierze dramatom znaczenie  
i pryśnie opera mydlana  
miłości, nienawiści, pokus i zrad.

---

### Przepis

Tylko nie wyznania. Własne życie  
Tak mnie dojadło, że znalazłabym ulgę  
Opowiadając o nim. I zrozumieliby mnie  
Nieszczęśnicy, a ilu ich!, którzy na ulicach miast  
Chwieją się, półprzytomni czy pijani,  
Chorzy na trąd pamięci i winę istnienia.  
Więc co mnie powstrzymuje? Wstyd,  
Że moje zmartwienia nie są dość malownicze?  
Albo przekora? Zbyt modne są jęki,  
Nieszczęśliwe dzieciństwo, uraz, i tak dalej.  
Nawet gdybym dojrzywał do skargi hiobowej,  
Lepiej zamilczeć, pochwalać niezmienny  
Porządek rzeczy. Nie, to co innego  
Nie pozwala mi mówić. Kto cierpi, powinien  
Być prawdomówny. Gdzież tam, ile przebrań,  
Ile komedii, litości nad sobą!  
Fałsz uczuć odgaduje się po fałszu frazy.

Zanadto cenię styl, żeby ryzykować.

---

### W czarnej rozpacz

W czarnej rozpacz i w szarym zwątpieniu  
Składałem wierszem hołd Niepojętnemu  
Udając radość, chociaż jej zabrakło,  
Bo mnożyć skargi byłoby łatwo.

Co odpowiedzieć, kiedy kto zapyta:  
Dzielny był człowiek - czy też hipokryta?

---

### Przykład

Osiemdziesięcioletnia, moja przyjaciółka pisze w  
pamiętniku  
"Nie miałam czasu ni ochoty na zmartwienia".  
Jej dobry przykład umacnia mnie.

Willa błyszczy, księżyc w pełni, za przystanią AZS-u  
Kochamy się. I ta chwila nieraz mnie pocieszy,  
Choć w moim życiorysie dużo goryczy.

Śpiewać i tańczyć przed obliczem Pana!  
Po prostu dlatego, że skarga nie przyda się na nic,  
Jak powiada moja dzielna, niepokonana Irena.

---

### Obudzony

W głębokiej starości, z pogarszającym się zdrowiem,  
obudziłem się w środku nocy i wtedy tego doznałem. Było  
to uczucie szczęścia tak olbrzymiego i doskonałego, że w  
życiu minionym istniały tylko jego zadatki. I to szczęście  
nie miało żadnych powodów. Nie usuwało świadomości i  
nie zniknęła przeszłość, którą w sobie nosiłem razem z moją  
zgrzyotą. Teraz nagle została włączona jako potrzebna  
część całości. Jakby jakiś głos mówił: "Nie martw się,  
wszystko odbyło się tak, jak być musiało, zrobiłeś, co tobie  
było wyznaczone i nie musisz już myśleć o rzeczach  
dawnych". Spokój, który czułem, był spokojem zamknięcia  
rachunków i łączył się z myślą o śmierci. Szczęście po tej  
stronie było niby zapowiedź tego samego po drugiej  
stronie. Zdawałem sobie sprawę, że otrzymuję dar  
nieoczekiwany i nie mogłem pojąć, dlaczego spadła na  
mnie ta łaska.

---

### Zanurzeni

Ależ nie każdemu zdarza się prawdziwa starość.  
Jej właściwe jest rozpamiętywanie  
Cielesnej pychy, która rozpierała nas kiedyś  
W nas, tych samych, a jakże innych.  
Był wysoki komizm  
W układaniu włosów przed lustrem,  
W troskach o to, czy kapelusz dość twarzowy,  
W zwilżaniu warg koniuszkiem języka  
I przesuwaniem po nich kredki,  
W wiązaniu krawata przed lustrem z miną króla zwierząt.

Jakże bawił się nami Duch Ziemi!  
Jeżeli indywiduum jest formą, a gatunek materią.  
Jak zdawał się sądzić Duns Scotus,  
Spełnialiśmy, czego żądał gatunek, zanurzeni

W materii, ktoś powie: po uszy.

A później dźwiga się z mirazy syntetyczne miasto.  
Między gotyckimi wieżami loty jaskółek.  
Starzec w oknie, który widział wiele miast,  
Niemałże wyzwolony, śmieje się  
I donikąd wracać nie zamierza.

---

### Vipera Berus

Chciałem powiedzieć prawdę,  
i nie udawało mi się.  
Próbowałem spowiedzi,  
ale nic nie umiałem wyznać.  
Nie wierzyłem w psychoanalizę,  
bo dopiero bym nakłamał.  
I dalej noszę w sobie zwiniętą zmię winy.  
A to dla mnie wcale nie abstrakcja.  
Stoję na mszarynie w Raudonce koło Jaszun  
i ogon zmił właśnie znika w kępie mchu  
pod karłowatą sosenką,  
kiedy naciskam cyngiel  
i wywalam ładunek śrutu z berdany.  
Dotychczas nie wiem, czy któreś ziarno ołowiu  
trafiło w obrzydły biały brzuch  
albo w zygzak na grzbiecie *Vipera berus*.  
W każdym razie łatwiej to opisywać  
niż duchowe przygody.

---

### Texas

Wróciłem z Texasu,  
Czytałem tam wiersze.  
Nigdzie nie płacą tak dobrze jak w Ameryce za czytanie  
wierszy.  
Stawiałem obok autografu datę 2000.

Starość oblepia nogi jak gęsta smoła.  
Umysł broni się, ale to znaczy świadomość.  
I cóż ja mam zrobić, odsłonić ją komu?  
Najlepszą strategią będzie nie mówić nic.

Poznałem wstyd przypomnianej iluzji  
kochania, nienawidzenia,  
czekania, dążenia.

I ledwo mogę uwierzyć,  
Że udało mi się przeżyć życie.

---

### Sztukmistrz

Sztukmistrzu, rozkładaj swoje instrumenty.

Wysokie echo powraca z gór, słychać huk wiosennych  
potoków.

Dziecinny oczom, jak twoim kiedyś, objawia się  
pierwszy raz  
piękno ziemi.

Sztukmistrzu, budujesz gwiazdę, która będzie wędrować  
po niebie dopiero co urodzonych.

Podczas gdy ty usuwasz się bez żalu, myśląc o tym, jak  
trudno  
było przeżyć życie.

I nauczyć się, że dostajemy nie to, czego chcieliśmy,  
a dwie największe cnoty to rezygnacja i upór.

I że świadomość nie daje pociechy, bo jest świadomością  
błązna  
fikającego koziołki na scenie i chciwego oklasków.

Nabyłeś nie żądanej wiedzy o sobie i innych,  
wypełniłeś się po brzegi litością i podziwem.

Oby ci, którzy ciągnąć dalej mają dzieło, zaczęli tam,  
gdzie ty kończyłeś, mistrzu pokonanej rozpacz.

Pochwalający, odnawiający, uzdrawiający, wdzięczny za  
to,  
że były dla ciebie i będą dla innych wschody słońca

---

### Wy, pokonani

Wy, pokonani i wygnani,  
Rok za rokiem wpatrzeni w fotografię białego dworu  
I towarzystwa w letnich strojach zebranego przed gankiem,  
Przebaczenie mnie, paniczowie z dobrej rodziny,  
Że jeszcze w szkole zdradziłem was,  
Wybierając się na karkołomną wyprawę do krain intelektu,  
W których nie posuwa się nad tłumem wiernych baldachim  
na Boże Ciało,  
I girlandy z liści nie ozdabiają wnętrza parafialnego  
kościółka.

Księżycowe jałowizny, samotność i gniew  
Okazują się jednak potrzebne  
Po to, żebym mógł podnieść do drugiej potęgę  
Mój powiat i was, moje cienie,  
Którzy przybywacie na moje wezwanie,  
Dlatego tylko, że byłem człowiekiem ze skazą,  
Wyłączonym z ojców obyczajów,  
I znaczonej mnie była inna wierność.

---

### Okazy

Okazy nie wiedzą, że są okazami.  
Bujają sobie wysoko nad łąką,  
po której pan w korkowym hełmie  
kroczy z siatka na motyle.

Jak przekonać motyla, że jest okazem?  
O potężny, drapieżny władco! Maharadzo!  
Proroku Eliaszu! Habakuku!  
Złóż swoje skrzydła na ołtarzu wiedzy!

O Bazylisso! Lady Makbet! Tytanio! Lenoro!  
Zamiast być tylko sobą, możesz zostać  
przedstawicielką gatunku,

I trwać na zawsze w rejestrze  
obok królestw, pomników i świątyń,

Razem z panem w korkowym hełmie, kroczącym łąką  
w tysiąc dziewięćsetnym roku naszej ery.

---

## Rok 1900

Wydobyć się z myśli o własnej osobie,  
to pierwsza rada w depresji.  
Przenoszę się dlatego w rok 1900.

Ale jak porozumieć się z państwem umarłych?  
Wpatruję się w lustra,  
w korytarze luster odbitych w lustrach.  
Tam mignie kapelusz w rajerem, falbany,  
albo biel nagości w półmroku,  
Mariola, Stefania, Lilka  
czeszące długie włosy.

Jeżeli wypadły poza czas i przestrzeń,  
powinny być tam, gdzie cesarz Tyberiusz,  
albo łowcy bizonów sprzed lat dwunastu tysięcy.  
Ale one ciągle blisko i tylko oddalają się,  
powoli, rok za rokiem,  
jakby dalej brały udział w naszym nieczystym balu.

---

## To jasne

To jasne, że nie mówiłem, co naprawdę myślę,  
Ponieważ na szacunek zasługują śmiertelni,  
I nie wolno wyjawiać, w mowie ani na piśmie  
Sekretów naszej wspólnej cielesnej mizerii.  
Chwiejnym, słabym, niepewnym wyznaczona praca:  
Wznieść się dwa centymetry nad swoją głową  
I móc powiedzieć komuś, kto rozpacza:  
"Ja też tak samo płakałem nad sobą".

---

## Własne tajemnice

Wszystkie moje nieszczęsne tajemnice  
Jedna po drugiej będą wypatrzone.  
Aż powie ktoś: jakie ubogie życie  
I ścieżki stamtąd w górę jakie strome.

---

## Jeżeli

Jeżeli nie mogę dostąpić Raju  
(Bo niewątpliwie za wysokie dla mnie progi),  
Chciałbym w którymś z regionów Czyśćca  
Dostąpić wyzwolenia z fantomów umysłu,  
Których władzę nade mną pamiętam,  
Choć nie dowierzałem im.  
Męki zazdrości pod jej okiem na pustej ulicy.  
To znów wzywianie miłości doskonałej,  
Ponadcielesnej niemal, ponadziemskiej.  
Śmiać się czy płakać? Ale tkwią w ciele  
Te drzazgi egzaltacji i nierozum.  
Obym jeszcze mógł zobaczyć jasno,  
Nie kłamać nikomu, ani sobie,  
I dobre intencje, jeżeli były,  
Podawać na moją obronę.

---

## Przemilczane strefy

*Prawda jest rzeczą straszną. Ma być dla każdego taka,  
jaką kto wytrzyma, jaką zniesie, jaką kto unieść potrafi. A  
już zwłaszcza nikomu swojej prawdy nie ujawniać, nie  
skłaniać do jej przyjęcia, do poznania rzeczy  
przekraczających siły bliźniego.*  
**Zygmunt Mycielski, 'Niby dziennik'**

To nie było tak.  
Ale nikt nie ośmiela się mówić, jak było,  
i ja, dostatecznie stary, żeby pamiętać,  
powtarzam jak inni słowa politycznie poprawne,  
bo nic nie upoważnia mnie  
do wyjawiania rzeczy zbyt okrutnych dla ludzkiego serca.

---

## Ze szkodą

Jak najmniej szkodzić. O to zabiegałem.  
Choć mało znaczy tutaj nasza wola.  
Dosyć połączyć dwa słowa, już biegną,  
Chwytają, niosą na obrzęd plemienny.  
Piszmy dla siebie, dla paru przyjaciół,  
Żeby umilić niedzielną majówkę:  
Tak się zaczyna. A później sztandary,  
Wrzaski, proroctwa, obrona barykad.  
Mój wielki patron zrobił dużo złego.  
Lepiej by został przy swoich balladach,  
No i sonetach. Nikt mu nie powiedział:  
Już dosyć, przestań. Wzięli go sumieniem,  
I prowadzili, trzymając za ręce.  
Czy my rodzimy się dla mitologii?  
I czy naprawdę bez własnego życia?  
Co za demonizm w naturze języka,  
Że można zostać tylko jego sługą!

I ja szkodziłem, może mniej niż inni.  
W przebraniach, maskach, nierozpoznawalny,  
Niejednoznaczny. Już to jest ochroną  
Przed recytacją na dorocznym święcie.

---

## Wybierając wiersze Jarosława Iwaszkiewicza na wieczór jego poezji

Kiedy zasiada na papieskim tronie  
Polski romantyk, na dowód, że moce  
Poezji bardzo szczególne bywają,  
Zadania proste przestają być proste,  
Ja też poczułem się odpowiedzialny.  
Jak więc pokazać twój wiersz, Jarosławie,  
Ludziom, co wierzą albo pragną wierzyć  
W opatrnościową sensowność historii?  
Twoja poezja, choćby znakomita,  
Zawarła w sobie tak żalobne treści,  
Że wielbicielom nie wyjdzie na zdrowie.  
Tak jest, niestety. Czyż nie ulegałeś  
Słodkim pokusom ulgi w nieistnieniu,  
Ucieczki w nicość? Gdyby nawet prawdą  
Było, że z marzeń naszego gatunku  
Zostanie tylko ogromny śmiech pustki,  
A my jesteśmy oddzielne nicoście  
Jak bryłki śluzu na plaży bez granic,

To i tak chwała należy się mężnym,  
Którzy do koca zakładali protest  
Przeciwko wiarę niweczącej śmierci.  
Z wierszy wybiorę te uświetniające  
Mowę pokoleń, nasze gospodarstwo.  
Bo ty przyniosłeś ze swojej Ukrainy  
Barwy i zapach kwitnącego stepu,  
Słone powiewy od greckiego morza  
I biel, i złoto bizantyjskich zmierzchów.  
Nienasycony i zdumiony pięknem,  
Słuchałeś rytmów dnia i rytmów nocy,  
Zmieniając siebie w muzyczny instrument.  
Słyszymy w twojej melodyjnej frazie  
Ton głębinowy, pomimo zwątpienia.  
I powracają nam nieraz na usta  
Twoje modlitwy do Dionizosa.

---

### Oda na 80 urodziny Jana Pawła II

Przychodzimy do ciebie, ludzie słabej wiary,  
Abyś nas umocnił przykładem swego życia  
I oswobodził od niepokoju  
O dzień i rok następny. Twój to wiek dwudziesty  
Zasłynął nazwiskami potężnych tyranów  
I obróceniem w nicłość ich drapieżnych państw.  
Że tak będzie, wiedziałeś. Uczyłeś nadziei:  
Bo tylko Chrystus jest panem historii.

Cudzoziemcy nie zgadli, skąd ukryta siła  
U kleryka z Wadowic. Modlitwa, proroctwo  
Poetów nie uznanych przez postęp i pieniąż,  
Choć królom byli równi, czekały na Ciebie,  
Abyś za nich oznajmił urbi et orbi,  
Że dzieje nie są zamęt, ale ład szeroki.

Pasterzu nam dany, kiedy odchodzą bogowie!  
I we mgle nad miastem błyszczą Złoty Cielec.  
Bezbronne tłumy biegną, składają ofiarę  
Z własnych dzieci skrwawionym ekranom Molocha.  
I lęk w powietrzu, niewymówiony lament:  
Bo nie dosyć chcieć wierzyć, żeby móc uwierzyć.

I nagle jakby czysty dźwięk dzwonu na jutrznię,  
Twój znak sprzeciwu podobny do cudu,  
Żeby zapytywano: jakże to możliwe,  
Że wielbią Ciebie młodzi z niewierzących krajów,  
Gromadzą się na placach głowa przy głowie,  
Czekając na nowinę sprzed lat dwóch tysięcy,  
I przypadają do stóp Namiestnika,  
Który miłością objął ludzkie plemię.

Jesteś z nami, i odtąd zawsze będziesz z nami.  
Kiedy odezwą się moce chaosu,  
A posiadacze prawdy zamkną się w kościołach,  
I jedynie wąpiący pozostaną wierni,  
Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni,  
Co może jeden człowiek, i jak działa świętość.

---

### Czego nauczyłem się od Jeanne Hersch?

1. Że rozum jest wielkim boskim darem i że należy wierzyć  
w jego zdolność poznawania świata.

---

2. Że mylili się ci, którzy podrywali zaufanie do rozumu,  
wyliczając, od czego jest zależny: od walki klas, od libido,  
od woli mocy.
  3. Że powinniśmy być świadomi naszego zamknięcia w  
kręgu własnych doznań, nie po to jednak, żeby sprowadzać  
rzeczywistość do snów i majaków naszego umysłu.
  4. Że prawdziwość jest dowodem miłości, a po  
kłamstwie poznaje się niewolę.
  5. Że właściwą postawą wobec istnienia jest szacunek,  
należy więc unikać towarzystwa osób, które poniżają  
istnienie swoim sarkazmem i pochwalają nicłość.
  6. Że choćby nas oskarżano o arogancję, w życiu  
umysłowym obowiązuje zasada ścisłej hierarchii.
  7. Że nałogiem intelektualistów dwudziestego wieku było  
"baratin", czyli nieodpowiedzialne paplanie.
  8. Że w hierarchii ludzkich czynności sztuka stoi wyżej niż  
filozofia, ale zła filozofia może zepsuć sztukę.
  9. Że istnieje prawda obiektywna, czyli z dwóch różnych  
sprzecznych twierdzeń jedno jest prawdziwe, drugie  
fałszywe, z wyjątkiem określonych wypadków, kiedy  
utrzymanie sprzeczności jest uprawnione.
  10. Że niezależnie od losu wyznań religijnych powinniśmy  
zachować "wiarę filozoficzną", czyli wiarę w  
transcendencję, jako istotną cechę naszego  
człowieczeństwa.
  11. Że czas wyłącza i skazuje na zapomnienie tylko te  
dzieła naszych rąk i umysłu, które okażą się nieprzydatne  
we wznoszeniu, stulecie za stuleciem, wielkiego gmachu  
cywilizacji.
  12. Że we własnym życiu nie wolno poddawać się  
rozpaczy z powodu naszych błędów i grzechów, ponieważ  
przeszłość nie jest zamknięta i otrzymuje sens nadany jej  
przez nasze późniejsze czyny.
- 

### Przeciwieństwo

Po jednej stronie świat, po drugiej ludzie i bogowie.

Świat jest nieugięty, nieubłagany, obojętny.

To kamień, o który, biegnąc boso, raniłeś wielki palec  
stopy.

Ludzie i bogowie są w ciągłym ruchu winy i przebaczenia.

Ich ciepłe gardła wymawiają słowa przekleństw i  
błogosławieństw.

Są słabi, zmienni, oczekujący jedni od drugich pomocy.

Miłości ludzi i bogów są stale zagrożone możliwością  
utrąty.

Ich stroje, maski i koturny dowodzą, że nie chcą oni zostać  
w porządku Natury.

Zarazem śmiertelni i nieśmiertelni, mieszkają we własnej  
krajnie wysoko nad światem.

Nie zapominajcie, wy, którzy jesteście ludźmi albo bogami,  
jaka cześć wam się należy od słońc i galaktyk świata.

---

### Zdziechowski



Zakwitły irysy. Jeszcze raz.  
Kiedy zakwitną znowu, skończy się mój wiek.  
Rano ocean zakryła przezroczysta mgła.

W otwartych drzwiach do ogrodu  
zajmują się niepamiętaniem.

A nie umiem zapomnieć jego, filozofa rozpaczy,  
który zwątpił w dobroć Stworzenia.

Widzę piaszczysty trakt wysadzany brzoźami,  
między Mińskiem i Wilnem, z krętą pośrodku koleiną.

Nie było wtedy aut ani asfaltowych dróg, na stację po gości  
wysyłało się konie.

Mógł przyjmować u siebie Władimira Sołowjowa, żeby  
słyszeć  
od niego o pojednaniu katolicyzmu i prawosławia.

Jak też wspólnie rozważali, czy kaczkę na dworskim stawie  
mogą być zbawione,

Czy mucha i mrówka są objęte dziełem Odkupienia.

Prawo udręki wszystkiego co żywe  
kto ustanowił tutaj na ziemi?

Zachowałem dotychczas jego słowa: "I w miarę lat, im  
dalej  
w życie i świat szedłem, tym wyraźniej i boleśniej  
uświadamiałem  
sobie, że świat ten, gdy go myślą, jako całość, objąć,  
beźładem jest  
i bezrozumem, nie zaś, jak nas uczą, dziełem rozumu: nie z  
ręki  
Boga on wyszedł."

Oto idzie ulicą na wykład w Krakowie,  
A z nim jego współcześni: tiul, aksamit, satyna  
Dotykają ciała kobiet podobnych lodygom  
Wymyślnych roślin secesyjnej mody.  
Spojrzenia i wezwania z wnętrza nocy.

W kosmicznej bitwie miecze aniołów.  
Książę Rebelii naciera, cofają się słudzy jasności.

Okrucieństwo, kamienne,  
Jak inaczej tłumaczyć? Choć on, profesor,  
Nie mógł mówić wyraźnie, że wierzy w diabelskość świata.

Samotny na ich święcie barwy i dotyku.

"Nie ma Boga - głosem wielkim wołają i natura, i historia...  
ale  
głos ten ginie w harmonii psalmów i hymnów, w tym  
wielkim,  
odwiecznym, z najgłębszych głębin ducha idącym  
wyznaniu,  
iż jako »ziemia bez wody« jest dusza człowieka poza  
Bogiem.  
Bóg jest. Tylko fakt istnienia Boga to coś przekraczającego  
zakres

myśli światem zewnętrznym zajętej, to cud. *Le monde est  
irrationnel.  
Dieu est un miracle.\*"*

Tylko dźwięk dzwonów,  
Tylko jarzenie monstrancji,  
Głosy śmiertelne ogłaszają chwałę,  
U Dominikanów i Franciszkanów  
Posadzki wytarte stopami pokoleń  
Chronią nas. Nawet jeżeli złudzenie  
Łączy nas wiarą w nieśmiertelne trwanie,  
Dzięki czynimy, proch, za cud wierności prochu.

Magnificencjo Rektorze, podszedłem do Ciebie,  
młodziutki,  
na stopniach Biblioteki pod wieżą Poczobutta malowaną w  
znaki  
Zodiaku.

W mieście, które na bolszewikach zdobyli polscy ułani,  
świadomy,  
czekałeś "w obliczu końca".

Widywano ciebie, jak przejeżdżałeś powozem, kopyta pary  
koni  
stukały na nierównym bruku, nie uznawałeś samochodu ani  
telefonu.

Z tańcami, kwitnieniem bzów i czeremchy, wiankami na  
rzece  
zapadało się miasto.

Umarłeś w samą porę, twoi przyjaciele szeptali kiwając  
głowami:  
"Ależ miał szczęście!"

Spełniona przepowiednia, cokolwiek dotychczas trwało,  
zatonęło,  
tylko wieże kościelne sterczały chwilę nad otchłanią.

Może jestem jak ten, który, kiedy nie było nigdzie  
schronienia  
przed wywózką do łagrów, ukrył się na dzwonnicy  
Świętego  
Jana tak ocalał?

Łania z dwoma dopiero co urodzonymi jelonkami popasa  
na trawniku przed domem.

Nieubłagany ciąg zagłady i narodzin, Magnificencjo.

Długo trwała moja nauka powściągnięcia siebie.

Bardziej od ciebie przebiegły, poznawałem moje stulecie,  
udając,  
że znam sposób i zapominam o bólu.

\* *Świat jest irracjonalny. Bóg jest cudem.*

\*\* Cytaty według: Marian Zdziechowski,  
*Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, 1915

---

## **Przeciwko poezji Filipa Larkina**

Żyć nauczyłem się z moją rozpaczą.

A tu przychodzi ktoś, kto, nieproszony,  
Wierszem wylicza powody rozpaczy.  
Czy mam dziękować? Nie bardzo jest za co.  
Skoro świadomość różne ma poziomy,  
Na niższy spycha mnie, kto śmiercią straszy.

Ja też pamiętam, żałobny Larkinie,  
Że śmierć nikogo z żywych nie ominie,  
Nie jest to jednak temat odpowiedni  
Ani dla ody, ani dla elegii.

---

### Na śmierć poety

Zatrzasnęły się za nim wrota gramatyki.  
Teraz szukajcie go w gajach i puszczech słownika.

---

### O nierówności ludzi

To nieprawda, że jesteśmy mięso,  
które przez chwilę gada, tusza się, pożąda.

Mylne są plaże z mrowiem obnażonych ciał  
I tłumy na ruchomych schodach metra.

Na szczęście nie wiemy, kim jest ten człowiek obok.  
Może być bohaterem, świętym, geniuszem.

Ponieważ równość ludzi jest urojeniem  
I kłamią tablice statystyk.

Na mojej własnej potrzebie uwielbienia  
Opieram przekonanie o co dzień odnawianej hierarchii.

Stąпам po ziemi chroniącej wybrane popioły,  
Choć nie będą trwać dłużej niż popioły innych.

Przyznaję się do wdzięczności i podziwu,  
Ponieważ brak powodu, żeby wstydić się szlachetnych  
uczuc.

Obym okazał się godny wysokiej kompaniji,  
I szedł z nimi, niosąc połą królewskiego płaszcza.

---

### Krawat Aleksandra Wata

Ten krawat, dziany, z grubym węzłem,  
w zgodzie z barwą ciemnej koszuli  
i marynarki tweedowej  
zachwyił mnie.

Był to naprawdę wytworny pan o czarnym wąsie  
krótko przystrzyżonym.

Ktoś przedstawił mnie na Mazowieckiej, trochę dalej  
niż Ziemiańska i księgarnia Mortkowicza (jedyne  
miejsce w Warszawie, gdzie można było dostać moje  
*Trzy zimy* wydane w 300 egzemplarzach).

Kto uwierzył w Opatrzność, musi widzieć Oko:  
Cwałuje jeździec Pamiru w różach i fioletach.  
Ulica Benvenue w Berkeley i Wat na tapczanie.  
Jego zdumienie, kiedy próbuje ogarnąć swój los.

Bo skąd Wat w pritonach San Francisco,  
*liłowyj niegr* Weretyńskiego?  
I ja z magnetofonem. Młodzieniec z prowincji  
miał, okazuje się, złożyć świadectwo.

Co prawda razem przeżyliśmy tę kolację z Parandowskimi  
w strasznego Sylwestra 1950 roku.

Biedne Wacisko.  
Nacierpiał się w Kazachstanach i Tadżykistanach

mimo tego krawata  
przy ulicy widm, Mazowieckiej w Warszawie.

---

### Do poety Roberta Lowella

Nie miałem prawa tak mówić o tobie,  
Robercie. Zazdrość chyba emigranta  
Podyktowała takie wyszydzenie  
Twoich depresji, stanów przerażenia,  
Niby-wakacji w bezpieczeństwie klinik.  
Nie, to nie zaduma z mojej normalności.  
Obłąd, wiedziałem, podkładał się we mnie,  
Szedł cienką nitką do samego środka,  
Na moje tylko czekał przyzwolenie,  
Żeby mnie porwać w swoje mroczne kraje.  
I byłem czujny. Niby człowiek chromy,  
Który maskuje ułomność, chodziłem  
Wyprostowany, żeby nikt nie odgadł,  
Co tam naprawdę dzieje się w środku.  
ty nie musiałeś. Tobie było wolno,  
Nie mnie, zbiegowi na tym kontynencie,  
gdzie tylu innych zginęło bez śladu.  
Wybacz mój błąd. Na nic twoja wola  
Przeciw chorobie, co była jak piętno.  
Pod moim gniewem ukrywała się  
Niewybaczalna pycha poniżonych.  
Stąd teraz, późno, ten mój list do ciebie,  
Dla pokonania tego, co nas dzieli:  
Gestów, konwencji, złudzeń i narzeczy.

---

### Pastele Degasa

Te plecy. Rzecz erotyczna zanurzona w trwaniu,  
A ręce uwikłały się w rudych splotach,  
Tak bujnych, że czesane, ściągają w dół głowę.  
Udo i pod nim stopa drugiej nogi,  
Bo siedzi, rozchylając zgięte kolana,  
I ruch ramion odsłania linię jednej piersi.  
Tu, niewątpliwie, w stuleciu i roku,  
Które minęły. Jakże ją dosięgnąć?  
I jak dosięgnąć tamtą, w żółtym peniuarze?  
Czerni rzęsy przed lustrem, podśpiewując.  
Trzecia leży na łóżku, pali papierosa  
I ogląda żurnal mody. Jej koszula  
Z muślinu, biel obfita okrągło prześwieca  
I różowawe sutki. Kapelusz malarza  
Wisi między sukniami na antresoli.  
Lubił tutaj siadywać, rozmawiać, rysować.  
Cierpkie w smaku jest nasze ludzkie obcowanie  
Z powodu znajomego dotyku, ust chciwych,  
Kształtu bioder i nauk o duszy nieśmiertelnej.  
Przybiera i odchodzi. Fala, wełna, wilna.

I tylko ruda grzywa błysnęła w otchłani.

---

### Sicilia sive insula mirandae

*Wiersz poniższy, tak właśnie zatytułowany, rzekomo autorstwa Torquato Tassa, był ofiarowany przeze mnie w starannie wykaligrafowanym rękopisie pani Anny Iwaskiewiczowej na jej imieniny 26 lipca 1943 roku. Nie był drukowany w żadnym z moich tomów wierszy.*

Torquato Tasso

Na morzu granatowym biała wyspa świta.  
Ptaki lecące widzą jej oliwne gaje  
I osiołka, na którym służąca, Artemis,  
Jedzie do domu drogą między winnicami.  
Jej panią jest Miranda. Dom stoi na wzgórzu.  
Kiedy jeźdźcy na mułach wjeżdżają pod bramę,  
Wołają długo, dłonie składając przy ustach  
I echo wtórzy echu: Mirando, Mirando.  
Wyżej krater wulkanu nad zielenią lasów  
I słońca wóz błyszczący toczy się po niebie.  
Miranda schodzi w blasku. Pierścienie jej włosów  
Ciemne na długiej sukni barwionej przez ciało.  
Już wstępują na schody goście i w pokoje  
Prowadzi ich, i woła klaszcząc: hej, Artemis,  
Przynieś wina, weź tego, co stoi na prawo.  
A wtedy zasiadają na krzesłach rzeźbionych  
Pod jej wzrokiem, podobnym do przymkniętej nocy.

---

### O poezji, z powodu telefonów po śmierci Herberta

Nie powinna istnieć  
ze względu na poczęcie,  
embrion i poród,  
szybkie dorastanie,  
uwiąd i śmierć,  
bo co jej do tego.

Nie może mieszkać  
w alkowach serca,  
w zgryźliwościach wątroby,  
w sentencjach nerek,  
ani w mózgu zdany na łaskę tlenu.

Nie powinna istnieć, ale istnieje.  
Ten, który jej służył,  
leży zmieniony w rzecz  
wydaną rozpadowi na sole i fosfaty,  
zapadającą się  
w swój dom chaosu.

Rano rozdzwoniły się telefony.  
Kapelusze ze słomki, śliskich włókien, płótna  
są przymierzane w lustrach  
przed wyjściem na plażę.  
Próżność i żądza dalej zajęte sobą.

Oswobodzona z majaków psychozy,  
z krzyku ginących tkanek,  
z męki wbitego na pal

Wędruje światem

Wiecznie jasna.

---

### Unde malum

"Skąd się bierze zło?  
jak to skąd

z człowieka  
zawsze z człowieka  
i tylko z człowieka"  
Tadeusz Różewicz

Niestety panie Tadeuszu  
dobra natura i zły człowiek  
to romantyczny wynalazek  
gdyby tak było  
można by wytrzymać  
ukazuje pan w ten sposób głębię  
swego optymizmu

wystarczy pozwolić człowiekowi  
wytruć swój rodzaj  
a nastąpią niewinne wschody słońca  
nad florą i fauną wyzwoloną

na pofabrycznych pustkowiach  
wyrosną dębowe lasy  
krew rozszarpanego przez wilki jelenia  
nie będzie przez nikogo widziana  
jastrzęb będzie spadać na zajęcia  
bez świadków

zniknie ze świata zło  
kiedy zniknie świadomość

rzeczywiście panie Tadeuszu  
zło (i dobro) bierze się z człowieka

---

### Różewicz

on to wziął poważnie  
poważny śmiertelnik  
nie tańczy

zapala dwie grube świece  
siada przed lustrem  
ubawiony własną twarzą

nie ma pobłażania  
dla frywolności form  
zabawności ludzkich wierzeń  
chce wiedzieć na pewno

ryje w czarnej ziemi  
jest łopatą i zranionym przez łopatę kretynem

---

### Ogrodnik

"Wszyscy więc ciałem i w sprawach naszych podlegamy  
diabłu i gościmy na świecie, którego on jest panem i  
bogiem. Dlatego pod jego władzą jest chleb, który jemy,

napój, który pijemy, ubranie, które nosimy, nawet powietrze, i wszystko, czym żyjemy".  
Martin Luther, *Komentarz do Kalatów*, rozdział 3

Adam i Ewa nie na to zostali stworzeni,  
Żeby klaniać się księciu i władcy tej ziemi.

Inna, słoneczna, ziemia poza czasem trwała.  
Im obojgu na wieczną szczęśliwość oddana.

Siwobrody ogrodnik drzew na niej doglądał,  
Chociaż siat nie stał w blasku, tak jak tego żądał.

Na dni i wieki patrzył niby przez lunetę  
Na całe swoje dzieło, tak dobrze zaczęte,

Które z winy poznania obrócić się miało  
W nienasyconie duszy i ranliwe ciało.

Ostrzegł ich, ale wiedział, że to nie pomoże,  
Bo już byli gotowi i tak jakby w drodze.

Niewidoczny w listowiu, dumal, zasmucony,  
Widział ognie i mosty, okręty i domy,

Samolot w nocnym niebie migający iskrą.  
Łoża z baldachimami i pobjowisko.

O biedne moje dzieci, więc tak się wam śpieszy  
Do piachu, w którym czaszka żółte zęby szczerzy ?

Do zamykania bioder w majtki, krynoliny,  
Do odkrywania ciągów skutku i przyczyny?

Oto zbliża się wróg mój i zaraz wam powie:  
Spróbujcie, a staniecie się jako bogowie.

Lokaje samolubnej miłości i zbrodni,  
I zaiste bogowie, tylko że ułomni.

Nieszczęsne moje dzieci, jaka długa droga,  
Nim zrujnowany ogród zakwitnie od nowa,

I lipową aleją wróćcie przed ganek,  
Gdzie na rabatkach pachną szałwia i tymianek.

I czy było konieczne nurzać się w otchłani,  
Systemata układac, zamiast mieszkać w baśni,

Nad którą nieustanna jest moja opieka?  
Bo prawdę mówi Pismo, że mam twarz człowieka.

---

### Jeden i wiele

Liczbą zarządza Książę Tego Świata,  
Pojedynczością ukryty Bóg włada,  
Pan poratowań i sprawca wyjątku,  
W moich błędzeniach mieszkał od początku.

Jeden, przeciwko tabliczce mnożenia.  
Szczególny, wolny od uogólnienia.  
Bez rąk i oczu, jednak rzeczywisty.  
nie odsłonięty, ale co dzień isty.

Niech nas nie straszą milenia daremne,  
Groty jaszczurów umieraniem ciemne,  
W płatach zgnilizny mrowiące się życie,  
Ani odległych galaktyk mgławice.

Bo głos człowieczy w próbach nie ustaje,  
Pieśń układając ku grozie i chwale.  
I wszystkie rzeczy są nam ostateczne,  
Obce i piękne, chociaż w sobie sprzeczne.

---

### Alkoholik wstępuje w bramę niebios

Jaki będę, Ty wiedziałeś od początku.  
I od początku każdego żywego stworzenia.

To musi być okropne, mieć taką świadomość,  
w której są równoczesne  
jest, będzie i było.

Życ zaczynałem ufny i szczęśliwy,  
pewny, że dla mnie co dzień wschodzi słońce,  
i dla mnie otwierają się poranne kwiaty.  
Od rana do wieczora biegałem w zaczarowanym ogrodzie.

Nic a nic nie wiedząc, że Ty z Księgi Genów  
wybierasz mnie na nowy eksperyment,  
jakbyś nie dość miał na to dowodów,  
że tak zwana wolna wola  
nic nie poradzi wbrew przeznaczeniu.

Pod twoim ubawionym spojrzeniem cierpiałem  
jak liszka żywcem wbita na kolec tarniny.  
Otwierała się przede mną straszność tego świata.

Czyż mogłem nie uciekać od niej w urojenie?  
w trunek, po którym ustaje szczękanie zębami,  
topnieje gniotąca pierś rozpalona kula  
i można myśleć, że jeszcze będę żyć jak inni?

Aż zrozumiałem, że tylko błędę od nadziei do nadziei  
i zapytałem Ciebie, Wszechwiedzący, czemu  
udręczasz mnie. Czy to próba, jak u Hioba,  
aż uznam moją wiarę za uludę  
i powiem: nie ma Ciebie ni twoich wyroków,  
a rządzi tu n ziemi tylko przypadek?

Jak możesz patrzeć  
na równoczesny, miliardokrotny ból?

Myślę, że ludzie, jeżeli z tego powodu nie mogą uwierzyć,  
że jesteś, zasługują w Twoich oczach na pochwałę.

Ale może dlatego, że litowałeś się bez miary, zstąpiłeś na  
ziemię,  
żeby doznać tego, co czują śmiertelne istoty.

Znosząc ból ukrzyżowania za grzech, ale czyj?

Oto ja modłę się do Ciebie, ponieważ nie modlić się nie  
umiem.

Bo moje serce Ciebie pożąda, choć wiem, że nie ulecysz  
mnie.

I tak ma być, żeby ci, którzy cierpią, dalej cierpieli,  
wysławiając Twoje Imię.

---

## Obrzęd

Ależ tak, Bereniko. Nie tyle więcej spokoju,  
Co pobjażania dla siebie i innych.

Nie wymagać od ludzi  
Zalet, dla których nie są stworzeni:  
Harmonii rozumowań, wierzeń ze sobą  
Niesprzecznych, zgody  
Pomiędzy uczynkami i wiarą, pewnością.

Zdawałoby się przezroczyście, że widać na wylot,  
A tam ciemne, kłębiące się moce.  
Myślę teraz o Jerzym, Atanazym, Kasi,  
O których nikt nie opowie aż do sądnego dnia.

Jakież tam komplikacje! Linia losu  
Rozdziela się, koziołkuje, skacze w bok,  
Ale zostaje jedna w ludzkiej pamięci.  
Słowa raz wymówione są im przypisane,  
Choć nie przyznałyby się do nich.  
I kiedy nawet chcieli przekazać świadectwo,  
Nie wynikło nic z tego, bo gdzie im do prawdy.

Tacy tedy kłękamy w naszym kościele,  
Pośród kolumn zwieńczonych złotym akantem  
I strojnych aniołów, których cienkie trąbki  
Obwieszczają za dużą dla nas wieść.

Uwaga nasza krótka, mówi Berenika.  
Moja myśl wraca, liturgii na przekór,  
Do lustra, łóżka, telefonu, kuchni,  
Niezdolna unieść miasta Jeruzalem  
Sprzed dwóch tysięcy lat, i krwi na krzyżu.

Jednak szybujemy, chociaż obciążeni  
Zapachem sosów, krzykami z wąskich uliczek,  
Widokiem połci mięsa w sklepach rzeźniczych,  
Wzbijając się nad ołtarz, kościół, miasto,  
Obiegając wirującą ziemię.

I oni, nasi bliźni, Bereniko,  
W tej samej ławce obok, ich świadomość,  
Moja świadomość. Oto tajemnica  
Niemał miłosnej przemiany mojego "ja" w "my".

"jesteście solą ziemi, jesteście światłem ziemi" -  
Powiedział i przyzwał nas do swojej chwały,  
Zwycięzca niepoddanych nikomu praw świata.

Wiem, że przyzywał - mówi Berenika.  
Ale co z wątpiącymi? Czy dają świadectwo,  
Kiedy milczą z miłości do Jego imienia?

A może my zacniemy adorować kamień,  
Zwyczajny polny kamień, samo jego Bycie,  
I odprawimy modły, nie otwierając ust?

---

## Osoby

Był jedynym poetą swego małego narodu.

Przed nim nikt tam nie umiał stawiać znaczków na  
papierze.

Spisywał zaklęcia szamanów i opowieść o początku:  
O pierwszych ludziach, którzy rodzili się z kwiatów  
I mieli skrzydła, dające im światło.  
Żadnych świateł na niebie wtedy nie było.

Potem zjedli pewien korzeń, poznali grzech  
I stracili swoje skrzydła, zrobiło się ciemno.  
Na ich prośbę słońce i księżyc zostały stworzone.

Rozmyślał, co na swój język przetłumaczy:  
Homera? Biblię? Markiza de Sade? Rilkego?

Albo tylko ułoży hymn narodowy  
I wymyśli sztandar z wizerunkiem niedźwiedzia.

\*\*\*

Ja jednak medytuję nad słabością języka.  
Jestem bardzo stary i razem ze mną znikną słowa  
niewymówione,  
W których mogłyby mieć dom osoby dawno umarłe.  
A ja nie umiem sprawić, żeby ukazały się  
Z ich tylko owalem twarzy, kształtem brwi, kolorem oczu,  
I wędrują gdzieś doliną przemijania,  
Ledwie że osobne w nieograniczonym tłumie  
Wieków, języków, pokoleń.

I ty z nimi, Klaudyno, która do mnie pisałaś:  
"Jesteś dla mnie wciąż kimś jakby dziecinny (może poeci  
zostają tacy do końca), kimś, komu wybaczają się wszelkie  
wybryki  
i kocha pomimo wad".

Ten, którym byłem, widzi las brzoźowy i nas dwoje w nim,  
i ławy przy stole na kolacji u sąsiadów.

Niemal na naszej uczcie weselnej, ale na nic układać późno  
historię życia.

Ciebie też wzywam, Roksano, choć tak samo nie  
chciałbym  
biografów naprowadzić na ślad.

Najpierw bicie serca na dźwięk imienia, potem tylko że  
byli raz  
mężczyzna i kobieta, jak inni, wcieleni przed wiekami.

W jakimś mieście portowym moglibyśmy, ty i ja, po latach,  
siedzieć w barze i wspominać oczarowanie.

Opowiedziałbym tobie wszystko, co zrozumiałem, choć  
tego  
niewiele.

O nieograniczonej zdolności wmawiania w siebie  
szlachetnych  
uczuć.

O dwóch miłościach własnych, przybranych w maski  
kochanków.

O tym, jak wbrew swojej woli opuszczamy ukochaną i  
skazujemy  
żywą istotę na umieranie z chłodu.

A zawsze ty, Bereniko. Drzę, kiedy wymawiam twoje prawdziwe imię.

Byliśmy jak dwa okręty nawołujące się we mgle, nie widziałś mnie, ani ja ciebie.

Tragedia rozpoznania pomyłki i winy już zapada między zdarzenia anonimowe.

Zaiste, kiedy byliśmy młodzi, nie wierzyliśmy, że tak trywialne nieszczęścia mogą się zdarzyć nam, wyższym umysłom.

Zaraz będę tam z wami, na równinach podziemnego królestwa, i ty, milcząca, wyjdiesz na spotkanie.

Jakaż to rozmowa, dwojga przeminionych, kiedy nie mam nic na swoją obronę prócz zapisanych stronice mego dzieła.

Ale słyszę chór, potężnieje, grzmi, przyłączam się i śpiewam z innymi.

Chór nas, grzeszników, mężczyzn i kobiet, przewracających stronice partytury w słońcu, jak tam na ziemi.

Czuję ulgę myśląc, że nie byłem lepszy ani gorszy niż wielu i że razem z nimi czekam na przebaczenie.

Ze wszystkich stron napierają plemiona bez głosu, niewinna trawa oplata płyty nagrobne.

---

## W parafii

Gdybym nie był kruchy i przełamany od środka,  
Nie myślałbym o innych - jak ja, przełamanych od środka.  
Nie wybrałbym się na pagórek, na cmentarz koło kościoła,  
Żeby starać się pozbyć litości nad sobą.  
Zośki szalone,  
Przegrywający wszystkie bitwy Kazikowe,  
Samoudręczające się Agaty  
Leżą pod krzyżami z rokiem urodzenia i śmierci. I któż  
Ich wypowie? Ich mamrotania, szlochy, nadzieje, lzy  
upokorzenia?  
Ci sami w śluzach, w zapachu moczu,  
W szpitalnym wstydzie pokręconego ciała.  
I zaraz wieczność. Niestosowna. Nieprzyzwoita.  
Jak dom lalek zgnieciony kołami, jak słoń depczący  
Chrabąszcza, jak zatapiający wysepkę ocean.  
Zaiste, dziecinna głupota nas wszystkich  
Nie licuje z powagą rzeczy ostatecznych.  
Nie mieli czasu, żeby cokolwiek zrozumieć  
Z jednostkowego bytu,  
*Z principium individuationis,*  
Ja też nie rozumiem, ale co poradzę.  
Całe życie zamknięty w łupinie orzecha,  
Na próżno chciałem stać się kimś zupełnie innym.

Schodzimy tedy w ziemię, parafianie.  
Z nadzieją, że trąby Sądu wywołają nas po imieniu.  
Zamiast wieczności, ziele i ruch obłoków,  
Wstaje tysiąc za tysiącem Zoś, Katarzyn, Bartłomiejów,  
Maryś, Agat, Bronisławów,  
Żeby wreszcie wiedzieli  
Dlaczego to było i po co.

---

## Modlitwa

Pod dziewięćdziesiątkę, i jeszcze z nadzieją,  
Że powiem, wypowiem, wykrztuszę.

Jeżeli nie przed ludźmi, to przed Tobą,  
Który mnie karmiłeś miodem i piołunem.

Wstydzę się, bo muszę wierzyć, że prowadziłeś i chroniłeś  
mnie,  
Jakbym miał u Ciebie szczególne zasługi.

Podobny byłem do tych z Łagru, którzy dwie gałązki  
sosnowe  
wiązali na krzyż, i mamrotali do nich nocą na pryczy w  
baraku.

Zanosilem prośbę egoisty, i raczyłeś ją spełnić,  
Po to, żebym zobaczył, jak była nierozumna.

Ale kiedy z litości dla innych błagałem o cud,  
Milczały, jak zawsze, i niebo, i ziemia.

Moralnie podejrzany z powodu wiary w Ciebie,  
Podziwiałem niewierzących za ich prostoduszny upór.

Jakiż to ze mnie tancerz przed Majestatem,  
Jeżeli religię uznałem za dobrą dla słabych, jak ja?

Najmniej normalny z klasy księdza Chomskiego,  
Już wtedy wpatrywałem się w wirujący lej przeznaczenia.

Teraz pięć moich zmysłów powoli zamykasz,  
I jestem stary człowiek leżący w ciemności.

Wydany temu, co mnie tak udręczało,  
Że biegłem prosto przed siebie, w układanie wierszy.

Uwolnij mnie od win, prawdziwych i urojonych.  
Daj pewność, że trudziłem się na Twoją chwałę.

W godzinie mojej agonii bądź ze mną Twoim cierpieniem,  
Które nie może świata ocalić od bólu.

---

## Daemones

Zbliża się pora wyznania.  
Oto się prawda odsłania  
I twoje życie skłamane  
Światu ma być pokazane.  
Pewnie, że gorzka chwila,  
Każdy się przed nią uchyla,  
Wstyd pali, kwili sumienie,  
Kiedy się zjawiasz na scenie  
Przed obojętnym gronem,

Starą tragedią znudzonym.  
Doceniam twoją odwagę  
I między zalety kładę,  
Że wolisz cierpieć widomie,  
Niż chować się za ironię.  
A zresztą w późnej starości  
Widok się nieco uprościł,  
Znikły przebrania sute,  
Chciałbyś odprawiać pokutę,  
Krok stawiasz, łydki się trzęsą  
I trumny boi się mięso.

Pakt nasz dobiega końca.  
Nie cofniesz zachodu słońca.  
Co obiecane, spełniłeś,  
Rzec można, nie darmo żyłeś.  
Twoje zebrane dzieła  
Sława jęzorem liznęła,  
Nagrody, brawa, zaszczyty  
Witasz, w grzecznościach ukryty  
I brzęk złotego łańcucha  
Powinien dodawać ducha.

- Niestety, Panowie diabli,  
Choćbyście mnie dopadli,  
Pożytku dla was niedużo,  
Nie nacieszycie się duszą.  
Forma mnie zawsze pęta,  
Gra wcześniej była zaczęta,  
Czy lepszy byłem, czy gorszy,  
Na grze mój żywot się skończy,  
I z całą moją odwagą  
Nie umiem wystąpić nago,  
Rytmy i rymy odrzucić,  
Do samej esencji wrócić.

Przez mroczne biegłem katedry,  
nieznane siły mnie strzegły  
W popiołach, trzasku i dymie.  
Karany za to, że żyję,  
Nosilem skazę pamięci,  
Czerń dodawałem do wierszy.  
Ale kim byłem naprawdę,  
Nie zdradzają pisania żadne.  
Czy w obłok, zmienny i nikły,  
Będziecie pakować widły  
I za to dręczyć przez wieki,  
Że człowiek byłem kaleki?

- Źle być, wyznajesz z pokorą,  
Nie tym, za kogo nas biorą.  
Codziennie rozpacz ukrywać,  
Maszkary z twarzy nie zmywać,  
I tylko chodzić z nadzieją,  
Że ludzie nas nie wyśmieją.  
A trwoga twoja największa,  
Że zajrzę tobie do wnętrza  
I zamiast sprawiedliwego  
Zobaczą wariacje ego,  
Które się w jednym nie zmienia:  
W przyznaniu sobie znaczenia.

- Żadnej podświadomości pewno nie miałem.  
Bardziej grzeszyłem, nie wie, duszą czy ciałem?  
W psychoanalityczne nie wierzę głębie.

Jeżeli postępowanie, nie mi po tym postępie.  
Po prostu diabli męczą, a wtedy przykro.  
Bronię się zamawianiem, jakby modlitwą.  
Zamiast spowiedzi, w nocy układałam strofy.  
Tylko dlatego mądry, że zaściankowy.

---

## PO

Opadły ze mnie poglądy, przekonania, wierzenia,  
opinie, pewniki, zasady,  
reguły i przyzwyczajenia.

Ocknąłem się nagi na skraju cywilizacji,  
która wydawała mi się komiczna i niepojęta,

Sklepione sale pojezuickiej akademii,  
w której kiedyś pobierałem nauki,  
nie byłyby ze mnie zadowolone.

Mimo że jeszcze zachowałem  
kilka sentencji po łacinie.

Rzeka płynęła dalej przed dębowe i sosnowe lasy.

Stałem w trawach po pas, wdychając dziki zapach  
żółtych kwiatów.

I obłoki. Jak zawsze w tamtych stronach,  
dużo obłoków.

*Nad Wilią, 1999*

---

## Jasności promieniste

Jasności promieniste,  
Niebiańskie rosy czyste,  
Pomagajcie każdemu  
Ziemi doznającemu.

Za niedosięzną zasłoną  
Sens ziemskich spraw umieszczono.  
Gonimy dopóki żywi,  
Szczęśliwi i nieszczęśliwi.

To wiemy, że bieg się skończy  
I rozłączone się złączy  
W jedno, tak jak być miało:  
Dusza i biedne ciało.